PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. **1·50**, (kwartalnie Kor. **4·50**). W Niemczech kwartalnie Kor. **5·50**; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. **7·50**.

Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. **12 w południe** z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy **20** halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po **10** halerzy. Drobne ogłoszenia po **4** hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po **60** halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu **1** Kor. od setki. na prowincję. **2** Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Florjańska 32, II. p.
Telefon Nr. **565.**

Nr. 189. Kraków, Piątek 19 sierpnia 1910. Rok III.

Rada naczelna
Polskiego Stronnictwa Ludowego

zgromadzi się na naradę
w Bochni, w sali Rady powiatowej
w sobotę **3 września** 1910, o godz. 9 z rana.

Porządek dzienny obrad:

1) Wybór wiceprezesów, sekretarzy i skarbnika.
2) Wybór Wydziału Rady Naczelnej.
3) Wybór »Naczelnego Komitetu wyborczego«.
4) Wybór komisji wydawniczej i redakcyjnej, skarbowej i organizacyjnej.
5) Wybór sądu polubownego.
6) Program najbliższych zadań dla posłów w Sejmie i Radzie państwa, tudzież dla pracy wszystkich ludowców.
7) Inne sprawy.

Kraków 15 sierpnia 1910.

Władysław Wąsowicz. sekretarz. *Jan Stapiński.* prezes.

Zjednoczenie demokratyczne.

Tak się ma nazywać nowe stronnictwo polityczne w Galicji. Zamiar wytworzenia go istniał już dawniej, gdy pierwsze wieści gruchnęły o wystąpieniu posła Battaglji ze sprzysiężenia wszechpolskiego. Przyspieszyło formację wykluczenie posła Germana.

Twórcy nowego stronnictwa uzasadnili już obszernie jego potrzebę w szeregu artykułów w „Dzienniku polskim“ pomieszczonych. Wytyczyli program ogólny i szczegółowy, tudzież zapowiedzieli metody działania.

Program Zjednoczenia demokratycznego tak określają założyciele:

»Na pierwszy plan działalności nowego stronnictwa w kraju wysunąć się musi nie tyle organizacja partyjno-polityczna, co zorganizowana praca nad podniesieniem realnego uświadomienia mas w sprawach publicznych, nad podniesieniem ich kultury społecznej, nad podniesieniem ich materjalnego dobrobytu.

»Taka praca od fundamentów nietylko prowadzi do fundamentów naszego bytu narodowego umocnienia, lecz dać może z czasem narodowo uświadomionej inteligencji ten wpływ na masy, który dla trwałego pozyskania ich dla ideałów polityki narodowej jest koniecznym.

»Prócz tego trzeba skupienia luźnych wysiłków, trzeba wielkiej centrali, z której na kraj cały za pośrednictwem mniejszych centrali lokalnych płynęłyby nieustannie inicjatywa, podnieta, nauka, co i jak robić, często i pomoc materjalna.

»Jeden dział w całym zakresie tej wielkiej pracy u podstaw najbardziej leży odłogiem, mianowicie obznajomienie już nietylko mas, lecz także i ogółu inteligencji, o przyrodzonych i społecznych warunkach naszego bytu i rozwoju. Socjologja, ekonomika, nauka o ustroju prawnym i handlowo-przemysłowym, technologja, spopularyzowane w odpowiedniej mierze i oparte przedewszystkiem na dokładnem obznajomieniu się z geografją w najobszerniejszem słowa znaczeniu „handlową“, ze statystyką, z ustrojem społecznym i prawnym, z wszelkiemi urządzeniami publicznemi, z kooperatywą, oraz z wszelkiemi formami pracy asocjacyjnej naszego kraju, innych ziem polskich, Austrji, państw ościennych — winny wejść w program zarówno wychowania szkolnego, jak i systematycznej, a bardzo wydatnej i rozległej działalności wykładowo-odczytowej.

»Nietylko ogólny brak oświaty, lecz także w wysokim stopniu szczególny brak podstawowej znajomości niedomagań zbiorowych i środków zaradczych, niemniej jak naszych zasobów materjalnych i psychicznych, oraz racjonalnych sposobów ich zużytkowania, jest jedną z głównych przyczyn naszego zastoju w życiu publicznem, jego różnych chorób, jego powierzchowności i podatności wobec demagogicznych frazesów, nader powolnego tempa we wszelakim postępie.

„Takie tedy zadanie pracy pozytywnej nad masami nowe stronnictwo musi postawić sobie szczególnie w odniesieniu do naszych miast. Daleką od twórców jest myśl tworzenia klasowego stronnictwa miejskiego. Solidarność narodowa musi iść przodem. Wszelako te polskie stronnictwa narodowe, które u nas obecnie działają nowoczesną techniką pracy w masach, jedne odrazu i wytycznie, drugie w trakcie swego rozwoju, skupiły się przeważnie na terenie wiejskim.

„Trzeba tego podziału pracy i uzupełnienia luki, trzeba organizacji, któraby przedewszystkieem wzięła podniesienie miast, których niski poziom był jedną z przyczyn upadku Polski, uświadamianie ogólne i narodowe mas ludu miejskiego przeciw wpływom międzynarodówki, separatyzmu żydowskiego, oraz naporu ruskiego we wschodniej części kraju; doskonalenie tych pierwszych dziś środków polskiej cywilizacji i kultury, z których naturalną rzeczy koleją płynie i płynąć musi światło na masy ludu wiejskiego.

„Praktyczna polityka socjalna, t. j. zorganizowana nieustanna troska o poprawę bytu urzędników, innych funkcjonarjuszy publicznych i prywatnych niższych kategorji, małych rękodzielników, małych kupców, robotników — nie śmie schodzić na drugi plan. Przeciwnie — musi być ona przedmiotem gruntownych badań i wytężonych zabiegów stronnictwa; nie może jednak stawać się konikiem demagogicznem agitacji i musi liczyć się z praktycznemi możliwościami, a przedewszystkiem z ekonomicznymi warunkami bytu, z siłami budżetowemi, publicznemi i prywatnemi.

„W kwestji ruskiej — żadnej koncesji la Rusinów bez równoczesnej koncesji dla Polaków, bez równoczesnego umocnienia praw interesów rozwojowych naszego narodu w tym lub owym kierunku, szczególnie w kierunku rozszerzenia autonomji kraju. Ugoda ogólna polsko-ruska mogłaby stanąć dopiero przy uzyskaniu samodzielności Galicji w szerokich rozmiarach, albo — teoretycznie — wtedy, gdyby były gwarancje, że cały naród ruski ugody święcie dotrzyma W praktyce jednak niema dziś wcale widoków tej ewentualności.

»W kwestji żydowskiej — za równych sobie pod każdym względem uważamy nietylko w teorji, ale i w praktyce tych wszystkich żydów, którzy nietylko w słowie, ale i w czynie są Polakami. Zwalczać musimy najzawzięciej wszelkie prądy separatystyczne w żydowstwie. Starać się jednak należy w najżywotniejszym interesie narodowym, który wyraża się już choćby w większej lub mniejszej liczbie mandatów polskich we wschodniej części kraju (zwłaszcza miejskich), oraz w potrzebie odciągnięcia żydów od socjalizmu — i od stanowczego wrogiego nam sjonizmu, starać się tedy należy pozytywnie o to, by masy żydowskie pociągnąć i utrzymać w kierunku naszej polityki narodowej — a to przez poważne uwzględnienie nędzy proletarjatu żydowskiego w naszych pracach ekonomicznych, oraz przez unikanie i zwalczanie drażnienia żydów wszystkiem, co wyglądać może na dążność do ich upośledzania.

»Pozytywnie — tj. poza konieczną a zdecydowaną obroną naszego obecnego stanu posiadania pod każdym względem uważamy rozszerzenie i wzmocnienie autonomji kraju, politycznej i finansowej, decentralizację administracji państwowej we wszystkich jej dziedzinach, zdobywanie jak największego udziału w budżecie państwa, oraz wogóle w jego funkcjach na rzecz potrzeb ekonomicznych, kulturalnych i społecznych Galicji — za pierwszorzędne zadania ściśle polityczne wszystkich naszych czynników publicznych.

»Reforma administracji i reforma skarbowa uzupełniają ten szereg zadań polityki pozytywnej. Reforma administracji w duchu uproszczenia i przyspieszenia postępowania, w duchu zwiększenia jego objektywności i sprawiedliwości, w duchu usunięcia balastu biurokratycznego na rzecz produktywnych zadań administracji — reforma skarbowa w duchu sprawiedliwego rozkładu ciężarów ze szczególnem uwzględnieniem potrzeby rozwoju przemysłu i handlu w naszym kraju, atoli bez odmawiania państwu, krajowi, powiatom, gminom potrzeby i prawa do nakładania nowych ciężarów celem należytego spełniania istotnych, a coraz bardziej rosnących zadań administracji.

W sprawie reformy wyborczej sejmowej — wychodząc z założenia skrajnie demokratycznego, nie możemy wobec stosunku liczbowego stronnictw sejmowych nie dojrzeć, że rozwiązanie tej sprawy będzie możliwe jedynie takim kompromisem, do którego przystąpią wszystkie stronnictwa polskie. Prócz zabezpieczenia interesu narodowego polskiego w możliwie najwydatniejszej mierze, prócz rozszerzenia i zrównania prawa wyborczego tak daleko idącego, jak to tylko da się uzyskać, — w kompromisie tym, skoro, jak dziś już widać, oprze się on o system kurjalny, — musimy domagać się zwiększenia wpływu miast, przemysłu i handlu“.

Zarówno w uzasadnieniu potrzeby nowego stronnictwa, jak w jego programie i projektach taktycznych i organizacyjnych sporo jest rzeczy, na które się nie zgadzamy. Wykażemy i uzasadnimy to następnie. Ale mimo to z radością witamy powstanie »Zjednoczenia demokratycznego« z ogólnych i partyjnych względów.

Najwyższy już czas, aby powstało stronnictwo, któreby się zajęło całokształtem pracy w miastach i miasteczkach całej Galicji, nie tylko w czasie przedwyborczym dla zyskania głosów, ale dla wytrwałej systematycznej pracy. Nie na wiecach demonstracyjnych dla łatwego i taniego, ale kłamliwego zwalania winy zaniedbania i nędzy po miastach na „rządy wyzyskiwaczy agrarjuszów“, ale przez pracę nad organizacją koniecznych stowarzyszeń wytwórczych i spożywczych, oświatowych i zawodowych. Trzeba gwałtownie stronnictwa miejskiego, któreby się zaopiekowało nie podżeganiem rzeszy biurokratycznej do niezadowolenia, ale organizacją ludności miejskiej w przemyśle i handlu, tej ludności, która dotychczas — można powiedzieć — pozostaje poza nawiasem w rachubach politycznych.

Witamy życzliwie »Zjednoczenie demokratyczne« i winszujemy mu powodzenia także z partyjnych względów, jako ludowcy.

Polskie Stronnictwo Ludowe postawiło sobie za zadanie zorganizować polską ludność wiejską dla skutecznego zastępstwa spraw tejże ludności. Nie pragnienie „walki klasowej“, ale technika organizacyjna i rzetelność, dyktowana faktami sprzeczności wielu, wielu spraw, nakazuje ludowcom pozostać rzecznikami ludności wiejskiej, ale nie w charakterze wrogów mieszczaństwa. Ludowcy pragną, aby była po stronie mieszczaństwa

---

KAMILA ĆWIKOWSKA. 4

SZPIEG.

Epizod z 1863 roku.

Ach, chwilo! Wewnętrzny śmiech drapieżny wstrząsa całą jego istotą, odpędza mary straszące, nasyca rozkoszą wypełnionej pracy żywota.

— To on!

I znowu stanął przed nim i słuchał głębokiego oddechu piersi.

— Mój jesteś — dyszą myśli bez słów, bezładne, oszalałe w namiętnem pożądaniu niedalekiej godziny.

Jakże się czas dłuży! a jemu teraz jak gorliwemu robotnikowi pilno, aby się stało to, co ma uwieńczyć trud życia i dać wielką, błogą chwilę wytchnienia.

W tem podnieceniu przetrwał do północy. Był inny, niepodobny do tego człowieka, który z ponurą obojętnością warzył posiłek wieczorny.

Przybrał się do dłuższej podróży, rewolwer włożył do kieszeni, a potem ze spokojną, omal dobroduszną twarzą nachylił się nad śpiącym Dalickim.

— Czas na nas, panie — odezwał się, szarpiąc go za ramię.

Ocknął się, sennym, nieprzytomnym wzrokiem wodził czas jakiś, nim zdołał uświadomić sobie, gdzie się znajduje i co ma robić.

Nie był wcale wypoczęty, ale snać myśl, co go przenikała, była silniejsza od zmęczenia, bo szybkimi, odważnymi ruchami zbierał się, chcąc przyspieszyć czas wyjścia.

Ogarnęła ich noc słotna, czarna i złowroga jak Przeznaczenie. Palik szedł krokiem pewnym, Dalicki człapał za nim po bajorach, kierując się jedynie słuchem, z zaciętą determinacją zdecydowanego na wszystko. Minęli las i szli otwartym gościńcem, potem zapadli w jakieś łąki, przebrnęli po rozkisłej glebie i jęli piąć się na wzgórze, aż znowu ogarnął ich bór. Dalicki czuł rwący ból w ranie, głowa mu płonęła i chwilami zdało mu się, że go chwyta zawrót. Ale wtedy ogarniał się jasną, przenikliwą myślą i zacisnąwszy zęby, wyprężał nogi i prostował się. Pojmował, że nie wiodą go siły własne, ale że go podtrzymują niewidzialne ręce te same, co go wyprowadziły z zaufanego ciepła własnego domostwa na pola przerażenia i śmierci. Coś, co nie dało mu upaść na duchu i ciele, co wmawiało w niego wiarę niezmorzoną w skuteczność poświęcenia i ukazywało za morzami łez, krwi i śmiertelnego potu, za lasami grozy i trudu wielką, cichą, błogosławioną zorzę dni, mających nadejść. Szedł tak ku niej, dygocący z zimna i gorączki, z oczyma mętnemi, krwawy, obolały, bity ostrym deszczem i usta, skrzywione cierpieniem silił się wywołać uśmiech pychy, drwiącej z wściekłości żywiołów i świata.

Leśniczy szedł przodem, stąpając ciężko. W dolinie leżała wieś, gdzie, jak wiedział, roztarasowana była sotnia wojska, jedno ogniwo w pierścieniu, opasującem okolicę. Spodziewał się natrafić na placówki i na tem opierał swój plan. Dalickiemu każe zatrzymać się w głębi, pod krzyżem u leśnej rozstajnej drogi, sam zaś pójdzie naprzód i da znać o powstańcu. Podejdą cicho i ujmą go w chwili, gdy będzie marzył o ocaleniu siebie i papierów. Inaczej... mógłby ujść, ujrzawszy nagle przed sobą żołnierzy, korzystając z ciemności i blizkości lasu. A on raczej dałby uciec temu sercu, które czuje rozpaloną bryłą, piekącą w piersi niż swej ofierze, na którą czekał długie, długie lata. O, ten błysk latarki, co padnie na oblicze, nagłem przerażeniem skurczone, o, te słowa, co się wwiercą w mózg i przypomną..... o, ten uśmiech tryumfu, co rozedrze noc i będzie [illegible] modlitwa dziękczynna i jak krakanie [illegible] nad trupem!

Oglądał się w nierozsądnej obawie, czy gdzie nie stracił Dalickiego, potem wracał do swych myśli a raczej drgań odruchowych, nad któremi kontroli nie miał. W tej ciemności było mu swojsko, rozmawiał z nią jak [illegible]ną powiernicą niby przekonywując o czemś.

Musiał już przekonywać.

— Ciężka droga — wmawiał w siebie, czując, że pot rosi mu skronie, jakby dźwigał brzemię, dolegające z każdą chwilą bardziej. Zapodziało się gdzieś poczucie radości, jakie przenikało go w domu, każdy krok stawiany odbierał mu coś z tej pełni rozkoszy a brzemię gięło jego barki i wtedy począł podbudzać się gniewem i pragnąć końca tej krzyżowej drogi....

....Nieśmiało, z osmęconych, osowiałych szycht przepaścistej duszy próbowały się podnosić bledziutkie, nikłe zjawy półczuć, półmyśli. Brutalną przemocą wgniatał je w głąb ale one rosły, czepiały się jak bluszcze skalistych, nagich skał i parły w górę, zieleniły się coraz silniej, aż wreszcie pojął, że w nim wstaje wróg straszniejszy od innych, że oczy jego ze skupieniem wtapiają się w to życie drugie, nieznane mu zupełnie, że przestaje być władzcą niepodzielnym swych pragnień. Ogarnął go lęk: zdało mu się, że obok niego idzie ktoś, że jakieś słowa szemrzą mu nad uchem.

Przystanął. Nie, to tylko deszcz tak szemrze.

Przecież on to zrobić musi. Za mękę jej życia, za hańbę jej życia musi wziąć zapłatę. Sam Bóg chciał, skoro przywiódł mu nieprzyjaciela do jego progu.

(Dok. nast.)

stworzona organizacja, z którą możnaby się rzetelnie układać o wzajemne stosunki i sprawy wsi i miasta. Dotychczas organizacji takiej miasta nie mają. Polskie stronnictwo demokratyczne nawet ludności Krakowa objąć się nie postarało, a niedawno dało bardzo gorszący okaz walki z grupą mieszczańską, skupioną około prezydenta dra Leo. Praca nad organizacją innych miast skończyła się na obietnicy. Narodowa-demokracja zachorowała śmiertelnie na niestrawność z powodu obładowania sobie żołądka sprzecznymi interesami zastępstwa miast i wsi

Dlatego szczerze pragniemy, aby się mieszczaństwo nareszcie zdobyło na energię i aby się zorganizowało w „Zjednoczeniu demokratycznem“. Wyjdzie to niewątpliwie na zdrowie społeczeństwu, ułatwi pracę w Sejmie i Kole polskiem.

Przewodnikiem zjednoczenia demokratycznego, jak czytamy w „Dzienniku polskim“, ma być poseł dr G e r m a n, a organizatorem poseł dr B a t t a g l j a. Nie wiemy jeszcze, czy Zjednoczenie demokratyczne działa w porozumieniu zupełnem z p r e z y d e n t e m K r a k o w a dr. L e o. Uważamy to za konieczne. Wybaczy nam demokracja, ale jako bezinteresowni a życzliwi „Zjednoczeniu demokratycznemu“ pozwalamy sobie zwrócić na to uwagę.

Roosewelt u Polaków.

Ekspezydent Stanów Zjednoczonych postanowił osobiście zbadać stosunki pracy i życia górników w kopalniach twardego węgla w Pensylwanji. W tym celu wybrał się automobilem do Scranton, Pa., zwiedzał poszczególne szyby węglowe i mieszkania górników.

Wśród okolicznych farmerów, a zwłaszcza górników zjawienie się popularnego prezydenta wywarło wielkie wrażenie. Roosewelt ubrany był w zużyte ubranie i wyglądał jak każdy przeciętny pracujący śmiertelnik

Podczas wycieczki do Scranton, Roosewelt spotkał dziewczynę bosą i zapytał ją o nazwisko.

— Nazywam się Anna Trykowska, odrzekła dziewczyna.

— Wiele masz lat?

— Zawsze mówię, że mam 15, boby mnie nie przyjęli do fabryki, ale właściwie jestem młodsza.

— Czy być może? zadziwił się Rooswelt. Dziękuję ci, ja się nazywam Teodor Roosewelt.

— O dla Boga! krzykła dziewczyna i jak sarna wpadła do domu zawiadomić rodzinę o takim gościu.

Ekspezydent wszedł następnie do chałupy górników, gdzie zastał gospodarza domu, górnika polskiego, nazwiskiem Popek. Zawiązał z nim długą rozmowę i przysłuchiwał się, jak mu Popek opowiadał, że był w starym kraju burmistrzem. a tu w Ameryce należał do ochotników w wojnie hiszpańskiej.

— A więc jesteśmy towarzyszami broni, — rzekł uradowany ekspezydent, uścisnął dłoń Popka i odtąd już się tytułowali kamratami.

Gdy wieść o tej wizycie rozeszła się po osadzie, ze wszystkich domów zeszli się sąsiedzi i grupowali się koło werandy, na której siedział Roosewelt. Byli to wszystko Polacy, mężczyźni, kobiet i dzieci, z którymi Roosewelt bardzo wesoło rozmawiał.

Nowe szczegóły o Rybaku.

Do »Kurjera Lwowskiego« donosi pewna osoba z Warszawy, wtajemniczona w całą sprawę afery Rybaka, bardzo ciekawe szczegóły, dotyczące jego szpiegostwa, z których najważniejsze przytaczamy.

Rybak rozpoczął swoją działalność szpiegowską w r. 1908 po usunięciu go przez ś. p. Mikulińskiego od wszelkich stosunków organizacyjnych z powodu malwersacji, jakich kilkakrotnie się dopuścił. Rybak odczuł to wyeliminowanie ze wszystkiego i wówczas to łotrowskie instynkty wzięły w nim górę; nawiązuje tedy sam stosunki z ochraną i zostaje szpiegiem podwójnym — politycznym i wojskowym. Dziś jest to wszystko najdokładniej zbadane, dziś wszystko jest udowodnione i wykazane, kiedy, komu i gdzie Rybak zaproponował swe szpiegowskie usługi, gdzie, kiedy i z kim się widywał, komu, co, gdzie i jak raportował.

»Pan iz Krakowa«.

Rybak był jak najściślej »zakonspirowany« przed członkami ochrany. Znał go tylko jeden pułkownik żandarmski Turczaninów, z którym R. utrzymywał stosunki i spotykał się.

Poza tem jego nazwisko znał tylko naczelnik ochrany, dawniej Zawarzin, teraz Głowaczew. Wszyscy inni żandarmi wiedzieli o istnieniu jakiegoś »najważniejszego szpiega i zazdrościli owemu koledze pułkownikowi, że posiada tego »pana iz Krakowa«. Wszyscy z ochrany nazywali »pana iz Krakowa« skarbem (sokrowiszcze), aczkolwiek nie wiedzieli, kto nim jest i co raportuje.

Łgarstwa Rybaka.

Rybak nadzwyczaj sprytnie i inteligentnie utrzymywał swój stosunek z ochraną. Przedewszystkiem wykazawszy, że zajmuje bardzo wpływowe stanowisko i w organizacji i społeczeństwie, udowodniwszy, że może być cennym i jako szpieg polityczny i jako szpieg wojskowy, sprzedał siebie za niesłychanie wysoką cenę 500 rubli miesięcznie. Przytem nakłamał im, że jest członkiem zarządu N. Z. R. i że w jego mieszkaniu odbywają się posiedzenia zarządu N. Z. R. Dalej nakłamał, że jest dyrektorem T. S. L., pobierającym 500 koron miesięcznie, przyczem ciekawe, że ignoranci moskiewscy absolutnie nie mieli pojęcia, co to jest T. S. L. i wyobrażali sobie, że on jest »dyrektorem szkoły« a jego pracę oświatową poczytywali za czynność honorową w »Krakowskoj Macierzy«, dającą mu szerokie wpływy wśród społeczeństwa. Nakłamał im dalej, że jest wpływowym członkiem galicyjskiej demokracji narodowej, że ma zostać redaktorem dziennika demokratyczno-narodowego w Krakowie, że organizuje N. Z. B. na terenie galicyjskim. Traktował owego pułkownika bardzo z góry, np. nawymyślał mu, kiedy ten spóźnił się o cztery godziny z przybyciem na oznaczony punkt, mówił z nim tylko po polsku i raporty pisał wyłącznie po polsku, twierdząc, że zapomniał po rosyjsku. Ta cała maniera imponowała stupajce z ochrany. W raportach swych też dużo kłamał dla pokazania się wszechwiedzącym.

„Wsypy“.

Po roku 1907, kiedy na czele NZR. stanęli ludzie zupełnie nowi. R. odseparowany od wszystkich »wsypywał« albo dawnych członków, albo też ludzi nie mających żadnej styczności z NZR.

Najwybitniejsi kierownicy NZR. uniknęli więzienia dzięki temu jedynie, że ich Rybak nie znał, że kierownicy ci i całe centrum znajduje się w Krakowie i obiecywał ich wydawać w miarę ich wyjazdu do Królestwa.

Największe spustoszenie uczynił R., wśród tych szeregów, które dawniej znał w Warszawie, Łodzi, Pabianicach, Zgierzu, w Kieleckiem, w Lublinie, w Sosnowcu i wogóle w całem Zagłębiu. W ciągu roku 1909 z denuncjacji Rybaka w samem Zagłębiu Dąbrowskiem aresztowano paruset ludzi, z których kilkudziesięciu pojechało na Sybir, inni jeszcze duszą się w więzieniach, a inni już skazani na katorgę.

Ważne misje.

Ochrana chciała wyzyskać stosunki Rybaka z P. P. S., o których on opowiadał niestworzone bajki. Więc n. p. kazano mu, aby wymyszkował, od kogo z ochrany otrzymuje P. P. S. tak dokładne i stałe wiadomości o szpiegach, o grożących aresztowaniach i rewizjach. Naturalnie Rybak nie wykrył niczego.

W początkach marca 1909 r. kazano mu zbadać, jak się poszczególne stronnictwa w Galicji zachowają wobec wybuchu wojny austrjacko rosyjskiej i z kim Aehrenthal pertraktował w sprawie wywołania powstania polskiego: czy z demokracją narodową, czy z konserwatystami, czy też z »progresistami«. Skutek ten sam.

»Oszczędności«.

Często niepytany, tłumaczył się Rybak z nadmiernych wydatków i to w kłamliwy sposób, cytując źródła dochodów łatwe do sprawdzenia. Więc opowiadał o kolosalnych zyskach, jakie mu dają jego wydawnictwa, to znów gdy wysyłał żonę do Zakopanego, opowiedział, że pewna znana osoba w Krakowie pożyczyła mu 3200 kor., co było fałszem wierutnym. Mówił o 3000 rb., które niespodzianie otrzymał jako posag żony. Opętała go jakaś manja szybkiego zrobienia majątku, nieustannie marzył o różnych karkołomnych przedsiębiorstwach, więc i przez oszczędność i dla niezwracania uwagi żył z rodziną skromnie, a pieniądze po cichu ciułał na te owe przedsiębiorstwa. Niedawno, gdy go po przyjacielsku namawiano, aby w Ameryce założył wielkie przedsiębiorstwo wydawnicze, przed projektodawcą niezręcznie wygadał się, że mógłby w ten interes włożyć 20.000 kor. funduszów rodzinnych.

Ostrzeżenia.

Wiadomo było Zarządowi N. Z. R., że Rybak rzuca się na każdego znajomego z Królestwa, by z niego zręcznie wycisnąć wiadomości o tem, co słychać. To też należało jak najszybciej ostrzedz ludzi, z drugiej zaś strony nie podobna było tej tajemnicy rozgłaszać, by nie spłoszyć Rybaka i nie skłonić go do oddania się pod opiekę ochrany. Wiadomość więc o jego szpiegostwie utrzymywano w jak najściślejszej tajemnicy organizacyjnej, a we wszystkie punkty jeno dano znać, aby nikt nie spotykał się z Rybakiem, jako skazanym na infamję za malwersacje pieniężne.

Mimo wszelakich ostrożności i zastrzeżeń poczęły krążyć pogłoski coraz to uporczywsze o szpiegostwie Rybaka i nawet w tydzień po obchodzie grunwaldzkim dotarły do Tow. Szkoły Ludowej.

Manja prześladowcza.

W ostatnich tygodniach R. chory był na manję prześladowczą. Przedtem już był bajecznie ostrożny. nie pozostawiał żadnych śladów na piśmie. Trzy rewizje dokonane w różnym czasie w jego mieszkaniu i w jego biurku w T. S. L., nie wykryły prawie żadnych śladów przestępstwa Raz tylko jeden umyślnie przybyli dwaj Łodzianie i spoiwszy go należycie, wyciągnęli mu zręcznie z kieszeni notatki, zbierane dla ochrany. W ostatnich tygodniach niszczył on absolutnie wszystko, a nawet koperty nie chciał własnoręcznie adresować. To też wobec tej jego ostrożności najtrudniej było dociec, czego od niego żądano i co już dał w zakresie szpiegostwa wojennego, Miał on między innemi polecone wydobywanie wiadomości o planie mobilizacyjnym, wydostanie rysunków najnowszych torped, wyrabianych w Austrji i najnowszej recepty na wyrabianie prochu. W ostatnich dniach, widocznie dla sprawdzenia relacji moskalofilów, kazano mu złożyć dokładny raport o usposobieniu i położeniu ludności w Galicji wschodniej. Ta wiadomość, otrzymana w Warszawie, doskonale zbiegła się z wiadomością w Krakowie, że Rybak chce wziąć urlop w T. S. L. i puszcza się w objazd Galicji wschodniej.

Wyrok.

Od czterech miesięcy niezbicie ustalono, że Rybak jest szpiegiem, pozostawało zadecydować, co z nim począć. N. Z. R. doskonale rozumiał, że na gruncie krakowskim i wogóle austrjackim nie należy zgładzać Rybaka.

To też usiłowano wszelkimi sposobami ściągnąć go na grunt Królestwa. Nie udało się. Nie pojechał. Ochrana najwyraźniej naciskała na niego, aby przyjechał do Królestwa. On czuł, że go tam chcą aresztować, wiedział, że aresztowanemu szpiegowi ochrana przestaje wypłacać hojne pensje a torturami wyciska z niego wszystko, co on wie i wyrzuca go na zwyczajny urzędniczy śmietnik.

Widząc, że jest próżnem łudzeniem się pomysł zgładzenia Rybaka na terenie zaboru rosyjskiego, usiłowano przy pomocy przystawionych do niego przyjaciół, wmówić w niego, że powinien koniecznie rozpocząć przedsiębiorstwo wydawnicze w Ameryce to natychmiast, zanim tam nie ostygnie zapał rozbudzony majowymi i grunwaldzkimi uroczystościami.

Proponowano mu do spółki kapitał 20 tysięcy koron. On się namyślał i miał dać odpowiedź we wrześniu.

Projektowano również oddać go w ręce władz austrjackich, ale obawiano się przedstawiać dowody jego szpiegostwa wojskowego, bo z dawnych czasów o policji krakowskiej istnieje dziś może i niezasłużona zła sława, że jest ona w porozumieniu z policją warszawską, więc niepodobnem byłoby wykrycie przed nią źródeł, z których się czerpie najpewniejsze wiadomości o ludziach i rzeczach.

KRONIKA.

Ludowcy a duchowieństwo. Z powodu skarg z kilkunastu wsi, że księża zwalczają tam zapamiętale ludowców, zwraca poseł S t a p i ń s k i w najświeższym numerze „Przyjaciela ludu“ uwagę duchowieństwa, by w tej walce o przekonania polityczne zachowano konieczną miarę, tj. aby nie czyniono ludowcom fałszywych zarzutów i aby nie wywoływano bezpotrzebnej wśród ludu walki szkodliwej i rozdwojenia. Jeźliby zaś agitacja księża o wyrugowanie ze wsi „Przyjaciela ludu“, a dla zrobienia miejsca „Prawdzie“ i stronnictwu chrześcijańsko-socjalnemu, tak się rozwinęła, że skłoni lud do uchwały na wojnę — oświadcza poseł Stapiński, że przed żadną walką się nie cofnie. Nie widzi jednak potrzeby, ani celu, dlaczego księża mieliby przeć do walki z ludowcami.

Zapis śp. Glogera. Zmarły onegdaj w Warszawie Zygmunt Gloger, znany badacz przeszłości naszej, zapisał między innemi Muzeum Narodowemu w Krakowie „wszystko to, co z ziemi krakowskiej i z Krakowa zabrałem“ — „aby się to kiedyś na Wawelu znalazło“, nadto wszystkie zbiory starożytności: pieczęcie królewskie, dygnitarskie i biskupie, tudzież pergaminy dyplomatów i autografy znakomitych mężów Polski. Inne zbiory otrzymało Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, a olbrzymią bibljotekę o kilkunastu tysiącach tomów warszawskie Towarzystwo bibljoteki publicznej. Testament zaczyna się od słów: „A to, com ukochał i co przez 40 z góra lat, z brzega w brzeg po dawnej Polsce pamiątki przeszłości narodowej zbierając, zgromadziłem, pragnę narodowi oddać. Ukochaną myślą moją było utworzenie Muzeum dawnej Lechji, obejmującego całą narodową przeszłość naszą. Zgon mój idei mej w czyn przyoblec mi nie daje“.

Kraków 19 sierpnia.

Zakopane (Telegram Związku turystycznego): „Pogoda — dzień słoneczny“.

Na budowę grobowca. Wyspiańskiego na Skałce uchwaliła sekcja ekonomiczna Rady miejskiej wstawić do przyszłorocznego budżetu kwotę 2.000 koron.

Sprawy miejskie. Sekcja skarbowa odbędzie dziś o godzinie 5 po południu imieniem Rady miasta posiedzenie, na którem poweźmie uchwały co do kredytu 50 koron na koszta obesłania wystawy architektonicznej we Lwowie, w sprawie przyznania kredytu dodatkowego dla wydatków nadzwyczajnych budżetu celem pokrycia opłaty za ubezpieczenie personalu straży pożarnej i o zamknięciu rachunkowem różnych funduszów.

Teatr ludowy w Parku Krakowskim. Dziś daną będzie sztuka pt: „Matka Polka“ jedna z tych sztuk, które przedstawiają życie Polaków na wygnaniu. W przygotowaniu sztuka Sewera „Dla świętej ziemi“.

Upadek z drzewa. Edward Węglarski, uczeń II szkoły realnej, wychowanek zakładu ks. Siemaszki, wybrał się z kolegami na wycieczkę do Czerny, gdzie zobaczywszy na drzewie wiewiórkę, wdrapał się za nią na szczyt drzewa i przez nieostrożność spadł z wysokości 14 metrów na ziemię, doznając złamania ręki i nogi prawej, nadto potłukł się na całem ciele. Koledzy zanieśli go do pociągu. którym odjechał do Krakowa. Na dworcu w Krakowie opatrzył rannego będący przypadkowo dr Schneider, poczem odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Kalectwo przy pracy. Jan Kania górnik z kopalni węgla „Matylda“ w Chrzanowie doznał wczoraj złamania prawej nogi od spadających na niego brył. Przewieziony koleją do Krakowa opatrzony został tymczasowo przez Towarzystwo ratunkowe, które go po tem odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Rewolwerowe pogróżki. Jak już donosiliśmy we wczorajszym numerze Markowicz w śledztwie policyjnem zeznał, iż powodem zamachu na życie Altmanówny, jako jego pasierbicy, miała być rozpacz Markowicza z powodu ciągłych nieporozumień między nim a żoną jego, czemu winną była Altmanówna, wtrącająca się w tajniki małżeńskie. Jak zeznali świadkowie, Markowicz wymierzył rewolwer w piersi Altmanównej i pociągnął za kurek, ale kapsla nie eksplodowała. Odstawiono go dziś do sądu karnego, gdzie odpowie za usiłowane morderstwo.

Ogromną awanturę narobiła wczoraj po 10 wieczór jakaś kobieta koło kawiarni Bizanca, obrzucając siedzących na werandzie gości różnemi przezwiskami. Odprowadzona przez policjanta „pod telegraf“ urządzała po ulicach wielkie awantury, dopiero na ulicy św. Anny przy pomocy drugiego policjanta wsadzono ją do fjakra. Męża jej stającego w obronie swej żony, również wsadzono do fjakra i odwieziono „pod telegraf“.

Ujęcie włamywaczy. Z 13 na 14 bm. wkradli się do mleczarni Dobrzyńskiej na plantach nieznani sprawcy, którzy spodziewali się unieść ze sobą wielki łup. Spłoszeni jednak przez służbę, zdołali tylko zabrać . . zygła i pasek. Policja rozpoczęła pościg za złodziejami i przyaresztowała dwóch młodych ludzi: Franciszka Klasę, tokarza i Antoniego Danka bez zajęcia, którzy się do winy przyznali. Po śledztwie policyjnem oddani zostaną sądowi karnemu.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 19 bm. do 21 bm.).

	miejski	ludowy
Piątek	—	Matka-Polka
Sobota	—	Szukajcie dziecka
Niedz. po poł.	—	Kościuszko
Niedz. wiecz.	Noc listop.	Szukajcie dziecka

Z kraju.

Sejmiki relacyjne posła Wójcika. W bieżącym tygodniu odbył poseł P. S. L. do Rady państwa Franciszek Wójcik dwa sejmiki relacyjne. Dnia 14 bm. w Zakliczynie, pow. Wielicka, następnego zaś dnia w Sieprawiu. Na jedno i drugie zgromadzenie zeszło się mnóstwo ludzi, którzy chcieli posłuchać sprawozdania swojego posła. W dłuższych przemówieniach skreślił poseł Wójcik działalność posłów P. S. L. w Radzie państwa i przedstawił szczegółowy program prac, jaki czeka posłów ludowych w jesiennej sesji parlamentarnej. Tak po jednem, jak i drugiem zgromadzeniu uchwalono posłom P. S. L. votum zaufania za obecny kierunek polityki — a nadto posłowi Wójcikowi podziękowanie za popieranie spraw swojego okręgu.

Wybory do Rady pow. w Myślenicach. Dn. 16 b. m. wybrany został nowy Wydział do Rady powiatowej. Prezesem został p. Bzowski właśc. dóbr, wiceprezesem p. Średniawski poseł do Rady państwa. Do Wydziału weszli: pp. dr Klakurka, adwokat, dr Adelman, adwokat, ks. Lubomiski, Kohle..

Komitet PSL. w Bolęcinie koło Trzebini miał zamiar w niedzielę 21 bm. zwołać wiec okręgowy, zaś dnia 28 bm. wiec w Chrzanowie i wybrać komitet powiatowy PSL. Że zaś w dniu 21 bm. Alwernia urządza święto grunwaldzkie, zwołuje wiec i zawiązuje komitet, przeto komitet bolęciński odstępuje od zwołania wiecu, a ludowcy tamtejsi udają się do Alwernii, u siebie zaś urządzą święto grunwaldzkie w niedzielę 28 bm. oraz wiec, zaś jeżeli nie zajdą przeszkody na dzień 7 września b. r. zwołają wiec do Chrzanowa w celu wyboru komitetu powiatowego.

Koło T. S. L. na wsi. Z Borzęcina, powiat Brzesko, piszą nam: W ostatnią niedzielę odbyło się w lokalu „Tow. kasynowego“ walne zgromadzenie, na które prócz inteligencji jawiło się kilkudziesięciu gospodarzy, którzy gremjalnie wpisali się na członków Koła. Po przemowach na temat potrzeby oświaty, wygłoszonych przez prof. Prokopka i prof. Wł. Klisiewicza, wybrano nowy zarząd i wydział Koła, w skład którego weszli w większości włościanie. Wybrani więc zostali do zarządu: prezesem gosp. Stanisław Cholewa, wiceprezesem Janina Hodakowska, naucz., sekretarzem Franciszek Grzybek, akad., zast. sekr. gosp. Jędrzej Klisiewicz, skarbnikiem wójt Wojciech Rogóż, zast. skarb. Antoni Zając, nauczyciel. Do wydziału weszli gospodarze: Roman Klisiewicz, Jan Mika, Jan Obłąk, Jakób Grzybek, Jan Kwaśniak i Józef Solak. Do komisji szkontrującej wybrani: Stanisław Borowiec jako przewodniczący, tudzież prof. gimn. Prokopek i gosp. Matera Jaków.

Skutki wybuchu naboju. Pastuch 12-letni Franciszek Parda, zabawiając się wczoraj z innymi chłopakami, znalazł w polu nabój armatni, pochodzący jeszcze z pamiętnego wybuchu prochowni. Nie przypuszczał zapewne, że nabój ten może jeszcze teraz wybuchnąć, uderzył więc weń kamieniem. Nabój wystrzelił, zadając mu trzy darte rany na ręce i palcach. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu pomocy i odwiozło do domu.

Koncesje szynkarskie w Przemyskiem już dawno rozdano w mieście Przemyślu, lecz po gminach tego powiatu dotychczas jeszcze nie. Co za powód?! W Krasiczynie podobno browar piwny miał uzyskać koncesję na wyszynk piwa. Krasiczyn liczy zaledwie 700 dusz i będzie miał aż 2 szynki, co za zabójstwo ludu. Browar i tak rozpija lud, bo każdemu przyjezdnemu po piwo gospodarzowi i swojej służbie (k t ó r e j l i c h o p ł a c i) wydaje po 2 litry piwa dziennie.

Stosunki sądowe w Myślenicach. Od dłuższego czasu otrzymujemy z powiatu myślenickiego częste skargi na anormalne stosunki, panujące w tamtejszym sądzie, które doszły wprost do niemożliwości za rządów dotychczasowego naczelnika, p. Zacharjasza. Traktowanie stron, szczególniej ze stanu włościańskiego jest wprost oburzające i nie tylko, że nie licuje z godnością sędziego, ale kwalifikuje się przed kratki sądowe. Najbardziej rażące jest postępowanie sędziego Opiała, który na rozprawie używa słów: „chamie, stul pysk, szelmo“ i t. p. Spodziewać się należy, że p. Matusiński, przyszły naczelnik, będzie się starał oczyścić nieco sąd myślenicki, poskromi krzyki p. Opiała i dopilnuje, by rozbrykani bezkrólewiem za p. Zacharjasza funkcjonarjusze sądowi i urzędnicy spełniali uczciwie swe obowiązki. Sąd nie powinien być schronieniem dla ludzi zewsząd napędzonych — sprawy zaś spadkowe i opiekuńcze winny mieć większą gwarancję legalności.

Śladami Wasińskiego. W nocy 16 na 17 dokonane w Kołomyi śmiałego włamania do biura Markusa Bretlera wł. młyna. Sprawca po wyważeniu drzwi do kancelarji rozbił biurko a nie znalazłszy w niem nic zabrał się do rozbicia kasy ogniotrwałej. Rozbicie górnej części nie udało mu się, natomiast trud wynagrodził sobie otwarciem dolnej części skąd zabrał kilka worków drobnej kwoty. Sprawcę kradzieży wyśledził i aresztował ajent tut. policji Michał Opalski.

Zaznaczyć należy, że jest to już trzeci wypadek rozbicia kas w tutejszej okolicy. W Kossowie zabrali sprawcy 38.000 K. Przed trzema dniami zaś usiłowano okraść kasę w Gródku lecz sprawców spłoszono.

Zmarli: We Lwowie Karol Jaworski, dyrektor szkoły ludowej im. Sobieskiego, radny m. Lwowa, wiceprezes Tow. pedagogicznego,

Z innych zaborów.

Hr. Roniker zwarjował. Więziony w sprawie zabójstwa ucznia, Stanisława Chrzanowskiego, hr. Bogdan Roniker miał uledz obłąkaniu. W ostatnich dniach nie poznał własnej żony, która go przyszła odwiedzić i wziął ją za obcą kobietę. Podobno obłęd się objawia na tle jakiejś manji. Zapewne rzecz się niebawem wyjaśni, gdyż hr. R. jest pod silną obserwacją lekarza.

Komasacja gruntów w Krolestwie. Ministerstwo spraw wewnętrznych, zawiadamiejąc gubernatorów Królestwa Polskiego o uchwalonem rozszerzeniu prawa o komasacji gruntów na Król. Polskie, zwraca uwagę, że instytucje włościańskie powinny przyjąć jaknajżywszy udział w zniesieniu szachownic. Równocześnie ministerjum poleca gubernatorom przedsięwziąć niezwłocznie kroki celem powiadomienia ludności o nadaniu włościanom prawa znoszenia szachownicy. Ministerjum dodaje, że prawo dotyczy wyłącznie włościan i mieszczan rolników, którzy otrzymali urządzenie gruntowe na mocy ukazu z roku 1866.

Ze świata.

Zbieranie poczty tramwajami. We Wiedniu podniesiono myśl zbierania listów z różnych okolic miasta do skrzynek, umieszczonych w wozach tramwajowych i przewożenia tych skrzynek do dworców kolejowych. W ten sposób umożliwionem byłoby użycie do szybszej komunikacji pocztowej rozmaitych pociągów, odchodzących w różne strony — i oszczędzone mogłyby być koszta zbierania skrzynek listowych wózkami po mieście. Proceder taki istnieje już w Lincu i funkcjonuje bez zarzutu.

Stuletni jubileusz małżeński. W okolicach Siedmiogrodu obchodziła pewna para małżonków 100 letni jubileusz swego pożycia małżeńskiego. Jestto taki niezwykły, nigdy nie zdarzający się jubileusz, że nie wiedziano jaką mu dać nazwę, bo był już srebrny — złoty — djamentowy. Małżonkowie nazywają się Szatmary; mąż Jan Szatmary liczy 124 lat, żona ma 116 lat. Oboje cieszą się na swój wiek czerstwem zdrowiem, jubilat skarży się, że „wzrok mu nie dopisuje“. Cesarz austrjacki nadesłał jubilatowi swe życzenia i 200 guldenów. Potomstwo tej sędziwej pary liczy 712 żyjących.

Preparat „606“ we Lwowie.

Przed niedawnym czasem nadszedł do Lwowa na ręce dra Blumenfelda preparat dra Ehrlicha „606“ celem przeprowadzenia doświadczenia z tym błogim środkiem, oczekiwanym przez tysiące nieszczęśliwych ludzi.

Doświadczenia poczynione przez dra Blumenfelda, dały wprost zdumiewające wyniki.

Działanie mieszaniny chemicznej dra Ehrlicha, noszącej naukową nazwę „arseno benzol“, jest zdumiewające a cechuje ją szczególnie szybkość usuwania najuporczywszych nawet objawów chorobowych, które z trudem i po długim dopiero okresie czasu zdołano leczyć dotychczasowymi środkami antysyfilistycznymi.

Wedle oświadczenia dra Blumenfelda preparat „606 działa nadzwyczaj szybko i skutecznie o ile nie nastąpiło już silne niszczenie tkanki mózgowej lub rdzenia pacierzowego. Również poddają się sile leczniczej preparatu początkowe objawy postępowego paraliżu i rozmiękczenia mózgu.

Preparat ten ma jeszcze tę olbrzymią wartość, że zewnętrzne objawy choroby syfilistycznej usuwa w bardzo krótkim czasie, przez co zapobiega zarażeniu się innych ludzi. Dotychczas bowiem objawy zewnętrzne trzeba było leczyć nieraz całymi tygodniami a nawet i miesiącami.

Przeprowadzenie i przebieg kuracji według dr Bl. jest bardzo proste i krótkie.

Wstrzykiwanie samo jest bardzo mało bolesne; dopiero w 24 godzin po niem występuje pewien ból miejscowy, w okolicy zastrzyknięcia. Siedzenie jest przez krótki czas dość utrudnione. Po dwóch dniach występuje o średniej sile gorączka najwyżej 38·5-o. Już jednak po kilku godzinach spada ona i niknie zupełnie. Natomiast u leczonego występuje wzmożenie się sił, chory dostaje apetyt, wygląda o wiele lepiej, poprawia mu się nawet cera. Skonstatowano potem wszystkiem również przybywanie wagi ciała. Dodatni więc wynik uderza wprost. O ile najlżejsze objawy chorobowe ustępują w przeciągu doby od chwili zastrzyknięcia o tyle inne nie trwają też dłużej nad parę dni, najwyżej tydzień. Rany syfilistyczne na błonach śluzowych znikają bezpowrotnie; także nagromadzone w nabrzmiałych u syfilistyków gruczołach krwionośnych drobnoustroje choroby, tzw. krytki giną, a gruczoły powracają do normalnych objętości.

Wykrycie morderców trupa w sofie.

Energiczne poszukiwania policji za sprawcami mordu dokonanego w Radomsku powoli wydają dobre rezultaty. Zwłok przyczepionych do spodu kanapy a następnie rzuconych do stawu pod Zawadami nie rozpoznała rodzina Wójcikiewiczów. Dotąd więc nie jest wiadomem kim jest ów zamordowany.

Natomiast wykryła policja sprawców. Na podstawie różnych pogłosek krążących po Radomsku, że morderstwa dokonano w Hotelu Polskim, zrobiła tam policja rewizję, w czasie której stwierdzono, że w hotelu służy niebezpieczny zbieg więzienny, znany policji zbrodniarz. Między jego rzeczami znaleziono krwią zbroczoną bieliznę pościelową oraz ubranie prawie nowe, z którego posiadania wytłomaczyć się nie umiał. Aresztowany ów służący do zeznań swych wmięszał nazwisko znanego faktora z Radomska Mosiądza oraz również podejrzaną osobistość małomiasteczkową pokątnego doradcę, niejakiego Hoppego. Obydwu ich aresztowano.

Liczni świadkowie widzieli jak służący hotelowy razem z Mosiądzem obszywali jakąś pakę w rogóżkę. Tapicer zaś zeznał, że kanapę tę kupiono przed kilku miesiącami za pośrednictwem Mosiądza. Inni wreszcie świadkowie stwierdzili, że w poniedziałek 25 lipca obszyta w rogóżę w hotelu Polskim paka wywieziona została z Radomska furmanką Szabryńskiego, miejscowego kolonisty. Obecnie okazało się, że woźnica Szabryńskiego, który wiózł ową pakę przed kilku tygodniami zniknął bez śladu z Radomska i wszelkie poszukiwania za nim na razie były bezskuteczne. Wobec tego aresztowano Szabryńskiego, który sprzedał siwego konia, należącego do zaprzęgu, jakim wywieziono trupa w sofie z Radomska.

Na podstawie śledztwa ustaliły władze, że morderstwa dokonano około północy z dnia 24 na 25 lipca w pokoju oznaczonym nr. 9 w hotelu Polskim w Radomsku. Ofiarę zamordowano w czasie snu siekierą. Po obmyciu zwłok, zapakowano je do sofy, a po obszyciu sofy w rogożę, wyprawiono ją bryczką Szabryńskiego do Przedborza. Z niewyjaśnionych atoli powodów woźnica nie dojechał do tej miejscowości, lecz udał się do Zawad, gdzie wrzucił zwłoki do przydrożnego rowu, poczem wrócił do Radomska.

Tak więc władze mają w swem ręku sprawców zbrodni; rzeczą już łatwiejszą będzie dowiedzenie się kim jest ów zamordowany.

Katastrofa w Praterze.

Koło godz. 5 popołudniu we środę dano znać sygnałami, że w Praterze wybuchł pożar »Teatru Rozmaitości«. Natychmiast na ratunek wyruszyły straże pożarne w pełnym rynsztunku automobilami. Tysiączne tłumy, które zaległy drogi w Praterze udaremniały wprost ratunek pomimo silnego kordonu policyjnego skonsygnowanego nadzwyczaj sprężyście, która dla automobilów pożarnych pozostawiła miejsce w całej ulicy.

Wtem rozległ się głośny krzyk i wołanie o pomoc. Rzucono się na ratunek dwóch ludzi: pewnego agenta policyjnego i motorowego tramwajowego, którzy uderzeni przodem pędzącego automobilu zostali ciężko pokaleczeni. Nadciągnęły zaraz wozy ratunkowe z lekarzami, którzy ciężko rannym udzielili pierwszej pomocy. Agent policyjny jest ciężko rannym. Przywieziony do szpitala dobroczynności po kilku chwilach zmarł.

Był on tak zajęty publicznością tłoczącą się ku miejscu pożaru, że zapomniał wprost o grożącem mu niebezpieczeństwie. Zmarły służył od roku 1905 w policji. W czasie służby uratował życie tonącemu człowiekowi w Dunaju, si dm razy nagrodzony remuneracją, w ostatnich czasach zdał z celującym postępem t. zw. inteligenzprüfung. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Motorowy tramwajowy, który został zwolniony ze służby dla niesienia pomocy i ratunku przy pożarze doznał licznych ciężkich obrażeń na całem ciele, przewieziony został również do szpitala „dobroczynności“. Pożar był fałszywie sygnalizowany. Policja poszukuje za sprawcą, który dał fałszywy alarm i spowodował katastrofę.

Psi figiel.

W jednem z miast amerykańskich obywatelowi Buczkowskiemu zdechł pies. Buczkowski chcąc wyrządzić psikusa rzeźnikowi Michałowi Jano, wpakował psa do worka i zawiózł go rzeźnikowi, oświadczając, że otrzymał od przyjaciela zabitego wieprzka, lecz, że nie lubi wieprzowiny, więc daje Janowi wieprzaka, aby mięso z niego sprzedał swoim odbiorcom.

Ucieszony rzeźnik trzymając się przysłowia, że »darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda«, nie zajrzał do worka, co zawiera, lecz rzucił »wieprzka« do lodowni. Buczkowski wyszedłszy od rzeźnika, rozpuścił między kobiety wieść; że Jano sprzedaje wieprzowinę za pół ceny, więc w chwilę później cały skład rzeźniczy zapełniły kobiety i mężczyźni, domagając się taniej wieprzowiny.

Jano wydobył worek z lodowni i na stół rzeźniczy wytrząsnął z niego... psa zdechłego... Publiczność sądząc, że rzeźnik zakpił z nich w tak głupi sposób, rzuciła się na niego i rozpoczęła się walka, w której kilka osób wyszło z podbitemi oczami i porozbijanemi głowami. W dodatku rozjątrzeni goście powybijali okna w składzie, zniszczyli lodownię i połamali narzędzia rzeźnicze.

Rzeźnik Jano, który sporo guzów oberwał teraz z potężną pałką poszukuje Buczkowskiego i chce go wygrzmocić za tak niewczesny żart.

Przegląd polityczny

Przygotowania do sesji jesiennej.

Dziś na Radzie gabinetowej odbędzie się polityczna dyskusja. W pierwszej linji będzie chodziło o sobotnie narady z Polakami, oraz załatwienie projektu zwołania niemiecko-czeskiej konferencji ugodowej, którą poprzedzą rokowania dra Bienertha z czeskimi posłami o obesłanie tej konferencji. Podczas tych rokowań zostanie zadecydowane, czy konferencja ugodowa wogóle będzie zwołaną. Gdy będzie zapewnione obesłanie jej przez czeskie stronnictwa, wówczas zostanie konferencja ta zwołaną około połowy września. Celem tej konferencji będzie uruchomienie sejmu czeskiego, a przedmiot obrad stanowi kompleks wszystkich aktualnych kwestji niemiecko-czeskich. Będzie to niejako pierwsze czytanie tych projektów, które rząd przedłożył parlamentowi i sejmowi.

Co do zwołania parlamentu i sejmów, to na tej Radzie gabinetowej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie zapadnie żadna decyzja i nastąpi to prawdopodobnie dopiero z początkiem września po podróży dra Bienertha do Ischlu.

Z polskiej strony donoszą, że w sprawie dróg wodnych przyjdzie do porozumienia Koła polskiego z rządem; odnośne rokowania jednak potrwają dłuższy czas i zostaną niewątpliwie ukończone dopiero w Sejmie galicyjskim, gdzie może przyjść do manifestacji w sprawie budowy kanału Dniestr-Wisła-San, który — jak polscy posłowie twierdzą — jest dla Galicji o wiele ważniejszy, aniżeli kanał Dunaj-Odra Wisła.

Telegramy.

Z Rady ministrów.

Wiedeń. Wczorajsza Rada ministrów trwała od godz. 1 do 3 po południu. W pierwszym rzędzie załatwiono naglące sprawy administracyjne. Inne sprawy, jak kwestję drożyzny mięsa i kanałów, odroczono na dzisiaj.

W sprawie kanałów.

Wiedeń. N. fr. Pr. dowiaduje się ze strony poufnej, że Koło polskie musi obstawać przy żądaniu wykonania pierwotnej uchwały w sprawie kanałów a tylko ze względu na brak funduszów godzi się na odroczenie kanału Dunaj-Odra pod warunkiem, że rząd postara się o środki pieniężne w terminie późniejszym, tymczasem zaś przeprowadzi budowę kanału Wisła-Dniestr, który w ten sposób byłby pewnem odszkodowaniem za spóźnienie przeprowadzenia uchwały z r. 1901.

Siedm strzałów i samobójstwo.

Budapeszt. Z Sarajewa donoszą, że do siedzących w kantynie 7 oficerów 48 pp. padło nagle przez okno 7 strzałów, które jednak nikogo nie trafiły, a tylko utkwiły w ścianie. Oficerowie z dobytemi szablami wypadli na dwór gdzie znaleźli trupa szeregowca 99 pp. Popełnił on samobójstwo, dawszy pierwiej 7 strzałów. Powód nieznany.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Zmartwychwstała. 2)

Prosper mówił dalej:

— Proszę pana, tak nie można, pan się rozchoruje... Może pomódz panu położyć się do łóżka?

— Nie, daj mi pokój!

Wyszedł. Ile czasu przeszło, nie wiem. Co za straszna noc!..· Zimno było. W kominku ogień wygasł, słychać było tylko złowrogie łomotanie wiatru w okna. Siedziałem nieruchomy, nie śpiąc... W tem dał się słyszeć dźwięk dzwonka u drzwi wchodowych. Drgnąłem tak, że fotel trzasnął podemną.. Głos dzwonka, nizki i ciężki, rozległ się po pustym domu, jak po piwnicy.. Spojrzałem na zegar.. Była druga po północy... Kto mógł przyjść o tej porze?

Znów zabrzmiały dwa uderzenia dzwonka. Służba widocznie spała lub też nie ruszała się ze strachu... Wziąłem świecę i zeszedłem na dół... Chciałem zapytać: „Kto tam?“ — lecz zawstydziłem się i powoli odsunąłem ciężkie zasuwy... Serce mi biło... Bałem się... Otworzyłem prędko drzwi i ujrzałem w ciemności białą postać, stojącą przedemną jak widmo... Cofnąłem się przerażony i wyszeptałem:

Kto... kto jesteś?...

Usłyszałem odpowiedź:

— To ja, mój ojcze...

Tak, to była moja córka... Widocznie straciłem zmysły i cofając się przed wchodzącem widmem, zrobiłem ręką ruch odpędzający ją, ruch, który pan zauważył, i którego dotąd pozbyć się nie mogę.

Widmo powtórzyło:

— Nie bój się, ojcze, ja żyję... Chcąc ściągnąć pierścionki, odcięto mi palec, krew trysnęła i przywróciła mnie do życia.

Spostrzegłem wtedy, że była cała zbroczona krwią. Padłem na kolana, łkając i dusząc się.. Po chwili odzyskałem cokolwiek przytomność. Zaprowadziłem ją do mego gabinetu, posadziłem w fotelu i szarpnąłem gwałtownie za dzwonek, aby przywołać Prospera. Trzeba było rozpalić ogień, przygotować posiłek i wezwać pomocy...

Wszedł stary służący i ujrzawszy córkę moją, chciał krzyknąć, lecz z przerażenia, padł martwy, twarzą na ziemię, bez głosu...

To on w nocy dostał się do grobów, skaleczył i zostawił dziecko moje... Nie zadał sobie nawet trudu postawić trumnę na swojem miejscu. Tak był przekonany o zaufaniu, jakie miałem do niego, że nie obawiał się nasię nawet podejrzenia.

Widzi pan, że jesteśmy ludzie bardzo nieszczęśliwi!

* * *

Zamilkł. Noc zapadała. Poczułem lęk tajemniczy wobec tych dwojga ludzi: córki zmartwychwstałej, i ojca z temi strasznemi drgawkami...

Po chwili odezwałem się:

—Chłodno się robi, czas do domu.

Powróciliśmy do hotelu.

KONIEC.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.